

## Ławeczka Józefa Barana (21)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu  
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

### 2014

Nie ma dziś jednej prawdy, jak to drzewiej bywało. Dziś prawda jest obrotowa. Wirująca prawda a punktów jej widzenia i definiowania dużo więcej niż kiedyś, gdy prawda miała stałe punkty odniesienia w nieruchomym krajobrazie (na przykład dla moich przodków w Borzęcinie). Moja mama, która nigdy nie widziała morza, to, co wiedziała, to wiedziała „naprawdę” i to była jej prawda niepodważalna (choć oczywiście też tylko do czasu, gdy świat wdarł się do Borzęcina i powyłamywał drzwi i okna domów). Prawda z czasem stawała się nawet dla zdeorientowanych mas – płynna, zmienna, zależna od punktu odniesienia, które też wciąż się zmieniają w związku ruchami migracyjnymi, z błyskawicznym przemieszczaniem się ludzi między innymi w poszukiwaniu pracy z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent z jednej strefy kulturowej, klimatycznej w drugą – samolotami, autami, pociągami... A także na skutek błyskawicznych informacji, transmisji z całego świata i bombardowaniu pojedynczego umysłu różnymi, najczęściej przeciwstawnymi racjami, poglądami, opiniami. Dziś prawda musi być wygimnastykowana, mieć oczy dookoła głowy i zmieniać się jak kameleon, żeby nadążyć za tymi przeróżnymi punktami odniesienia. Nie ma jednej prawdy, można najwyżej uśrednić tzw. obiektywną prawdę spośród wielu indywidualnych, subiektywnych prawd.

Stąd konserwatyści klną i lamentują, że świat dziś stanął na głowie.

Nasze życie nie ma trwałych fundamentów, tak naprawdę nie ma ziemi pod nogami, nie ma pewników, rozwiązania, które gwarantowałyby, że jest niepodważalne. Skła-

damy się z samych niewiadomych, poza tym z tego, co jest oczywiste, co dotyczy doczesnych problemów dnia codziennego, odtąd-dotąd. Nasze życie jest właściwie tajemnicze i zawieszony w niewiadomych. Dlatego poezja operująca metaforą może dać lepszy wgląd w Tajemnicę niż proza. Wiersz d z i e j e się jakby w powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwiczenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości, nie musi stać nogami na ziemi, na fundamentach, nie chodzi na piechotę, a raczej frunie, przeskakuje albo raczej przefruwa z odległego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak iskra, jak małpka kapucynka, jak ptak. Wiersz może dziać się tu i wszędzie, i nigdzie równocześnie. Odsyła naszą wyobraźnię, naszą wrażliwość do czegoś, czego nie da się właściwie wyrazić słowami prozy, ale co jest ważne jak nastrój, klimat, uczucie, tęsknota. Oczywiście istnieje też poezja innego rodzaju, bliska prozie, bliska aforyzmowi, dążąca jednak do skrótu, definiująca, zamykająca definiowalną przestrzeń, a nie otwierająca na Tajemnicę (w poezji, na przykład polskiej, Bursa, Różewicz). Bo oczywiście nie ma jednej recepty na poezję.

### 4 lutego

Sypiam z przerwami, budzę się dwa, trzy razy w nocy. Dziś obudziłem się o piątej

Widzę, jak w dziesięciopiętrowcu naprzeciwko wyświetlają się na ekranikach okien cienie ludzkie zatrudnione w anonimowych sztuczkiach i sztukach istnienia. Setki monitorowanych przez mnie ekraników. Potem dzień dnieje, światła na ekranikach są wygaszane między szóstą trzydzieści a siódmą rano. Biało za oknem. Jestem dziś sam, Zosia pojechała do Jasia i Niny w Mogilanach. Najważniejsze, że czuję się lepiej.

Taniec powszednich dni – udeptywanie w miejscu losu, tych samych widoków, rozmów, zdarzeń.

\*\*\*

taniec zwyczajnych  
i niezwykłych dni  
udeptywanie w miejscu  
swego losu  
coranne nowe  
rozdanie nadziei  
wniebogłosość  
wziemiogłosość  
nieodparty nałóg istnienia  
migotliwa ruletka zdarzeń:  
dla kogoś szczęście  
komuś same cierpienia  
(notatka do wiersza)

\*\*\*

Czekam na jutrzejszą kolonoskopię, żłopię jak krowa wodę pomieszaną ze środkiem przeczyszczającym „citra fleet”. Czytam Maraięgo Ziemia! Ziemia! i czekam na telefoniczną rozmowę. Ciekawy opis żyda węgierskiego, który ubrany w oficerski mundur komunistycznej armii, rozparty na kanapce w restauracji pierwszej kategorii każe sobie zgrać

patriotyczny szlagier, żeby poczuć się wreszcie Kimś, tu, gdzie go lekceważono.

Rozmyślałam o religii pieniądza. W feudalizmie nie była tak rozwinięta, bo klasa posiadająca (arystokracja, szlachta, rycerstwo) miała, co chciała z racji szlachetnego urodzenia. Nie musiała się obawiać, że utraci własność. Rozwijała raczej bon ton, „wyższą obyczajowość” i ceremoniał odróżniający ją od prostactwa i klasy uciskanej. Dopiero w kapitalizmie, gdzie zdobywa się i traci pieniądze, majątki, w konkurencyjnym pojedynku rozwija się kult pieniądza i religia zysku (cały arsenał środków, który pozwala zdobywać i bogacić się). Religia pieniądza wypiera inne wartości.

W książce Maraięgo, który czasem irtuje mnie gloryfikowaniem wartości związanych z mieszczaństwem i elitą (równocześnie nie zauważa biedoty) i ma wyższościowy (nawet jeśli nie uwidocznił wyraźnie, to podskórny) stosunek do ludu – znalazłem ciekawy rozdział o nienawiści. Kto wie, czy nie czytała go Wisława Szymborska, pisząc wiersz o nienawiści, „która ma się znakomicie”. U Maraięgo nienawiść, okrucieństwo ludzkie mają się dobrze w każdym systemie i ustroju, zarówno w nazizmie, jak i w komunizmie. Ludzie, którzy jej folgują, zmieniają tylko mundury i tak samo łapią za bykowiec. Na Węgrzech, gdzie żyzywali się nazistowscy sadyści, a później często te same lumpy-sadyści łapały za bykowiec, strzegąc nowego porządku komunistycznego – uwidaczniało się to szczególnie.

Ładne zdanie o tych, którzy „cierpią na chorobliwie gadulstwo”. Powołanie się na Gorkiego, który pisze, że niektórzy obnoszą swoje cierpienia niczym sztyld interesu (to do Żydów).

Niepokój – drożdżami wszelkiej twórczości.

Niezbyt miła wiadomość o konieczności operacji woreczka żółciowego (zaleca trzech lekarzy).

Żłudne nadzieje Maraięgo na temat Zachodu, rozwiane potem podczas pobytu na Zachodzie.

\*\*\*

Spadł potas, brałem kroplówkę chyba do północy, źle spałem przed zabiegiem. W trakcie zabiegu dyskusja o Mroźku z doktorem Mareckiem.

Wycieli mi polipa blisko odbytnicy, wycinek wysłano do badania.

Pewien chiński poeta powiedział mądrze: „Jeśli ktoś nie potrafi powiedzieć tego, co chce w dwunastu liniijkach – nie powinien być poetą”.

Jasno za oknem i jakby oświetlone przedwiosennym słońcem bloki nowohuckie.

Jeszcze wynotowuję zdanie z książki Maraięgo: „Człowiek to możliwość”. Może powinno być „Každy człowiek to inna, nowa możliwość Ludzkości”?

I... „W podróży ważna jest nie podróż, a to, co cię porusza w trakcie podróży”.

cdn.